

„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie"

№ 26 || Na sobotę dnia 16 listopada 1929 r. || Rok III

Grosz wdowi.

W on czas, szli ludzie różni, ciskając w kaletę
Dla biednych złote sztuki, lub drobną monetę:
A z nimi razem przyszła do świętego miasta
Pokorna, ubożuchna, cnotliwa niewiasta;

I wyciągając rękę, skromna i nieśmiała,
Dwa maleńkie pieniążki na jałmużnę dała.
A Chrystus rzekł: „zaprawdę, wielkie to są dary,
Większe, niźli bogaczów największe ofiary,

Bo ci oddali zbytek, azaliż zaś ona,
Składając dwa pieniążki, wdowa opuszczona,
Dwa ostatnie pieniążki, — nie złożyła z niemi
swego chleba i wszystkich bogactw na tej ziemi?

Bracia w Chrystusie! niech nas ten przykład poruszy,
Niech słowo życia przejdzie do żyjącej duszy,
Niech litość z samolubstwa trądów nas uzdrowi,
I niech każdy poniesie ochoczo grosz wdowi!"

A. Czajkowski.

Ośmioletni następca Breitharta.

Rwie łańcuchy i rozbija ręką kamienie.

Pięcioletni Helmut Lichtenfeld z Oranienburga pod Berlinem bawił się w mieszkaniu piłką. Rzucił nią o sufit i piłka padła za szafę. Helmut Lichtenfeld nie namyślając się długo, chwycił za szafę i — odsunął ją. Ojciec jego były atleta, zajął się więc nim, i dziś jest ośmioletni Helmut popularną osobą w całych Niemczech, gdzie znają go wszyscy bywalcy cyrkowi. Występuje on jako ośmioletni następca Breitbarta i budzi podziw swymi produkcjami. Obecnie występuje on w Pradze. Jest to młody chłopak normalnie rozwinięty. Ponieważ dziecko ma rzeczywiście nadzwyczajne zdolności, pozwoliły mu władze niemieckie w drodze wyjątku na produkcje. Jest on jedynym artystą w tym wieku w całem państwie. Jako warunek postawiły jednak władze, że połowa gaży, którą otrzymuje, musi być składana w banku i otrzyma on ją dopiero po ukończeniu 21 lat.

Produkcje jego w praskiej Alhambrze gdzie występuje, składają się z kilku numerów: młodociany siłacz rwie bez trudu łańcuchy, rozbija pięścią kamień, wbija ręką kilkucalowe gwoździe do deski obitej blachą, kładzie na piersi mostek, przez który przejeżdża jeździec na koniu itd. Występy jego spotkały się z takim sukcesem, że młody artysta ma już zawartą umowę na trzy lata zgóry. Publiczność przynosi sobie własne łańcuchy, które chłopiec rwie na scenie bez trudu.

Nie zaniedbuje on również i nauki. W podróżach jego towarzyszy mu stale specjalna nauczycielka. Może sobie na to pozwolić — sam sobie na nią zarabia.

Przyśpiew.

Szkoda kwiatów, które więdną w ustroni
I nikt nie zna ich barw świeżych i woni...
Szkoda pereł, które leżą w mórz toni,
Szkoda uczuć, które młodość roztrwoni...
Szkoda marzeń, co się w ciemność rozproszą,
Szkoda ofiar, które nie są rozkoszą....
Szkoda pieśni, których nie ma kto słuchać....
Szkoda męstwa, co nie przyjdzie dostarcia —
I serc szkoda, co nie mają oparcia!

O zajączku.

Porozmawiamy sobie dziś o zajączku. Co? Zgoda. Każde z Was zna go pewnie, każde widziało. Opisywać go zatem nię będę.

Wszystkim wiadomo, że zające biegają, a raczej skaczą doskonale dlatego, że ich tylne nogi są dwa razy dłuższe niż przednie, więc jak się taki jegomość na nich odsadzi, to i na dwa metry potrafi dać susa. Ale nie każdy wie, że skoro zając musi zbiegać z górki, to właśnie owe tylne nogi są mu przeszkodą i dlatego nieraz fiknie porządnego koziołka.

Pewien leśniczy opowiadał mi, że raz latem, chodząc w noc księżycową po lesie, zobaczył niby jakąś zabawę zajęczą.

Było to tak. Trzy czy cztery zajączki pędziły w susach na pagórek, a później koziołkując, na dół zbiegały. Powtórzyło się to kilkakrotnie.

Że zając jest tchórzem nad tchórzami, wie każde dziecko, może jednak nie każdemu dorosłemu wiadomo, że dawnemi czasy, skoro jaki wojak stchórzył i uciekł z pola bitwy, to mu później posyłano zajęczą skórkę.

Był to wstyd wielki. Nie daj Boże, takiego nikomu.

Muszę jednak wystąpić w obronę zajączków. Albo to one mają kły ostre? Albo mają pazury? Albo mają siłę? Nie... nic...

Ich jedyny ratunek w czujności i ucieczce.

Czujne są też bardzo. Oczy i uszy mają nie od parady.

Usłyszy zając jaki podejrzany szelest, zaraz w tę stronę nadstawia uszy, a może kierować je naprzód, w bok, wtył... jak mu się tylko podoba. Owe długie uszyska jeszcze do czego innego służą zającowi. Oto, jeżeli mama zającowa chce zawołać dziatwę, by nakarmić ją swem ciepłem mleczkiem, to zaczyna uderzać jednem uchem o drugie. Klapu-klap, klapu-klap, rozlega się wyraźnie... Dziatwa rozumie, co ten odgłos znaczy, w mig przybiega do mamusi.

Prawda, że tego nie widzieliście, dzieci?

Śpi też zajączek bardzo czujnie. Oczu nigdy zupełnie zamknąć nie może, choćby chciał A wiecie dlaczego?

Przyczyna prosta. Powieki ma za krótkie, ledwo do połowy przysłaniają mu ślipki.

Przed kimże zajączek tak się strzeże? Przed kim? Przed nieprzyjaciółmi. Ma ich biedaczek bardzo wielu. A wilki, a lisy, a ptaki drapieżne?

Lecz największym jego wrogiem jest myśliwy. Pachnie mu smaczna pieczeń z zająca, wie, że z futerka zajęczego może mieć kołnierz do paltota, wie, że z szerści robią w fabrykach materjał na kapelusze... — Więc poluje myśliwy na zajączka.

Oj, te zimowe polowania! Jakże dokładnie odciskają się kosmate łapki na śniegu! Jakże łatwo dojrzeć przemykające się po białem polu małe, szare zwierzątko!

Więc też zima to dla zajączka ciężka pora roku. Wiosną, latem, jesienią nic im nie brakło. Zieleni różnej w bród. Zimą wszystko to skończy się.

Teraz niema już młodego owsa, niema słodkich strączków, grochu. Jest jeszcze doskonała, chrupiąca pod zębem kapusta! Ale i ją wkrótce z pól zbiorą!

Jakże zatem radzą sobie zajączki zimą? Radzą, jak mogą. Szukają pod śniegiem oziminy, obgryzają korę z młodych drzewek....

Całe szczęście, że ich przednie zęby są mocne i że w miarę ścierania się przyrastają wciąż od nasady.

Mróz także często nie na żarty dokucza zajączkom. Prawda, że im szerść na jesieni gęstnieje, prawda, że potrafią wygrzebać w śniegu jaką taką kotlinkę, ale to wszystko nie wystarcza, gdy przyjdą tęgie mrozy.

Nie cierpią zajączki zimy. Jest o tem mowa w tym wierszyku:

„Gdzieś jesienią, blisko łączki
razem zeszły się zajączki.
— Jakże tam w przededniu zimy?
— Ano tak... ze strachu drżymy."